

O STRACHACH I O MARYLI

Ileć otwieram pierwszy tomik Poezji Mickiewicza i wzrok mój pada na umiane na pamięć zwrotki „Ballad i romansów”, tyleć wraca na chwilę to najdawniejsze, w dzieciństwie doznane uczucie zasłuchania. Wracają te wieczory, kiedy szara kądziel zmierzchu owija i łagodzi twarde kontury prostych sprzętów wieśniaczych, kiedy świat widzialny oddala się i niknie — a wyobraźni dziecka otwiera się bezkresna kraina baśni. Słuchając bajającego baśń, chłonę ono słowa z namiętnym pragnieniem, żeby opowiadanie trwało jak najdłużej, żeby coraz szerzej, coraz cudowniej i straszniej otwierał się raj dziwów! Jest strasznie — a miło, tak więc zachwycająco jak nigdy, w czasie żadnej zabawy. Dziecko i wery w te baśniowe dziwy, i ma je za dziejące się tak jak np. usypianie krapki lalki, którą trzeba kołysać i bezustannie napominać, żeby zamknęła oczy. Bo baśń jest jak najbardziej zajmująca zabawa, wyzwala radość wyobraźni; bez wysiłku i bez obawy rozczarowania, jakie przynieść może zabawa z towarzyszami snującymi nie zawsze te same marzenia. Dlatego urzeka przemieniając słuchających — w zasłuchanych, tj. takich, którzy pragną być zaczerpnięci przez słowa.

Tak zapewne słuchał Mickiewicz w dzieciństwie pieśni i klech ludowych i z takiego zaczerpnięcia słuchanymi baśniami wywołał później swoje ballady. Gdy je oddawał do druku, pragnął czytelnikowi zaznaczyć, pragnął nastroić jego słuch na cwo z dzieciństwa, znane zasłuchanie; dopisał więc przy tytule niejednej ballady, że myśl jej wziął „ze śpiewu gminnego” lub że „ballada jest tłumaczeniem wiejskiej pieśni”.

Ale nie tylko takimi przypisaniami zwracał uwagę słuchacza na to, z jakiego to natchnienia układał swoje balladowe baśnie. Wśród „Ballad i romansów” pomieścił jako wstęp do ballady „To lubię” wiersz „Do przyjaciół”, w którym opowiada, w jakich okolicznościach pisywał ballady.

Bije raz, dwa, trzy... już północna pora,
Głuche wokół zaciśnię,
Wiatr tylko szumi po murach klasztoru
I psów szczekanie gdzieś słysze.

Świeca w lichtarzu dopala się na dnie,
Raz w głębi tłumy ogniska...

chał się poeta, gdy pisał „To lubię”. Sielankowo czuły początek „Switezianki” łagodzi w odczuciu słuchacza smutne zakończenie; też idylliczność towarzyszy „romansom”: „Kurhankowi Maryli” i „Dudażowi”. „Strachów” nie brał poeta całkiem na serio, i właśnie ten ton opowiadania wzięty na pół serio a na pół dla zabawy, ton właściwy bajarzowi bawiącemu baśniami dzieci, czaruje nas w balladach. On to sprawił, że uczymy się tych Mickiewiczowskich baśni na pamięć w dzieciństwie tak łatwo i niepostrzeżenie, jak żadnych innych wierszy dla dzieci.

Ja na dobranoc żegnając Maryle,
Taką straszylem balladą

mówi poeta i słowa te należy odnieść nie tylko do ballady „To lubię”, ale i do wszystkich innych. „Straszylem” nimi, żeby się wdzięcznie przypodobać.

Ale są wśród ballad dwie, których groźna i posępna siła wstrząsała nami, gdyśmy ich słuchali w dzieciństwie, a dorosłym każe je uznać za arcydzieła poezji balladowej. Są to „Lilie”, powstałe w okresie wileńsko-kowieńskim twórczości poety, i później napisana „Ucieczka”.

„Lilie” oznaczył poeta przy tytule dopiskiem „z pieśni gminnej”, a „Ucieczkę” opatrzył kilkoma zdaniami objaśnienia, twierdząc, że ludowa pieśń polska słyszana na Litwie posłużyła mu za wzór stylu.

Porównanie pieśni ludowej „Stała się nam nowina” z „Liliami” pokazuje, co znaczy ten powtarzający się przy tytule ballad przypisek. Mickiewicz nie opracowywał, nie przerabiał, nie rozwijał treści pieśni ludowej. Pieśń lub podanie ludowe były dla poety tylko pierwszą podnieętą wyobraźni, początkowym technieniem natchnienia, które rozwijało myśl poety swobodnie, odlatając daleko od ubogiej osnowy pieśni. Z pieśni „Stała się nam nowina” wziął tylko motyw zabójstwa rycerza przez niewierną żonę i obraz siania lilii na grobie. Nie udało się odszukać pieśni ludowej będącej źródłem „Ucieczki”. Znany zaledwie dwuwiersz, który rytmem i tonem przypomina tok wiersza „Ucieczki”. Być może, że ten szczątek pieśni ludowej wystarczył, żeby pobudzić wyobraźnię poety i ukształtować styl „Ucieczki”. Bo Mickiewicz

w czasie wesołego święta dostawek i na tle tego świątecznego nastroju wcale nie smutniej brzmi smutna opowieść; płynie ona łagodnie, rzekome i tak łatwo jak leżki, którym kazał poeta płynąć z oczu sielankowych młodzieńców i dziewcz. Nawet zawrożeń śpieszących na kurhanek Maryli niosą tylko ukojoną słodycz szybko tryskających i osychających łez. Poeta, który, gdy chciał, umiał wywołać, jak w „Liliach”, grzę — w innych baśniach i opowieściach chciał nie tyle wzruszać, ile bawić, pobudzając wyobraźnię, zdumiewając baśniowymi dziwami.

Ta gdzie indziej utajona uciecha bajania wybuchła jawnie szerokim śmiechem i rozbułała się w strofach arcydzielnej „Pani Twardowskiej”. Mefistofeles już nie straszy w niej, ale śmieszy. Młodzieńcza wesołość biesiadna, ta, którą znamy z pieśni filareckich, pieni się i tryska okrzykami. Strofy tej ballady biegną skocznie, zda się, że rytmem tańczy, a słowa są echem hulaśliwego karczemnego gwaru, że huczą od śmiechów, gwizdów, nagłych skoków, szybkich gestów i rozmachów.

Dwie ballady napisane w Rosji, „Czaty” i „Trzech budrysów” nie spełniają w niczym zapowiedzi programu romantycznego wyłożonego w wierszu „Romantyczność”. Są realistyczne, nie ma w nich duchów, nawet takich, jakimi się straszy tylko dla zabawy. Sama ich ziemiska treść jest tak nadzwyczajna, że bawi i cieszy jak baśń. Opowiedział ją poeta strofą, której rytmika toczy opowieść lekko i energicznie, pomnażając radość słuchacza.

Pierwszy tom Poezji nazwał Mickiewicz skromnie pierwszokwiatkiem, pierwszym kwiatkiem zwiastującym wiosnę nowej poezji. Dziś, po stukilkudziesięciu latach od ukazania się tej książeczki, wiemy równie jasno, jak najpilniejsi i najczulszy jej czytelnicy tamtego czasu, a mianowicie służba dworska, jedyny odłam ludu, który umiał czytać, że wiersze te są jak zachwycające baśnie. I jeśli zbiór ich mielibyśmy przyrównać do kwiatów, to nie do skromnego pierwiosnka, ale do różnobarwnej, pachnącej łąki, do łąki wszystkich kwiatów wiosennych. Prostota ich i naturalność jest jak powtarzający się, a co wiosna inny czar, taki

PRZY

Tu czł
wiadro
i pędz
ścianę

Słońce
malow

Potem
Człow
ani us
zamier
i zam
50 tys
Ibyla

Cień n
Oddzi

Słońce
Odtąd

Ludzie
nie po

Czyżb
gdy in

G

Cóż u
gapić
Cóż m
Nie m
Jam z
żonym
śmieję
preleg
A wy
niczyn

Na ro
nie na
Wole
w ka
w dol
popel
do do

O, odb
przyd
Dzięk
nie z
za trz

Cóż u

Znowu się wznośnie i znowu opadnie.
Błyska, zagasa i błyska.

Straszno! —

Chce coś okropnie, coś pisać miłośnię
O strachach i o Maryli.

„Okropnie i miłośnię“. Podobnie więc jak w dzieciństwie, kiedy luby dreszcz strachu wstrząsał słuchającym ludowych opowieści o strachach i duchach — podobnie czuł poeta pisząc i takim uczuciem pragnął przejąć czytelników ballad. Podobnie, lecz nie tak samo. Pisał ballady i „romanse“ „miłośnię“ także w znaczeniu dosłownym. Poświęcił je przecież wszystkie ukochanej i i prawie wszystkie one mówią o miłości nieszczęśliwej.

Ale jak klechdy i baśnie słuchane w dzieciństwie nie tylko straszą, ale i bawią — tak i układając ballady poeta nie tylko „straszył“, nie tylko wywoływał znane z fantazji ludowej strachy i upiory, ale bawił się, zmyślając np. „Switezianki“. W przypisku do ballady podał: „Jest wieść, że na brzegach Swieży pokazuja się Ondyny, czyli nimfy wodne, które gmin nazywa Switeziankami“. Nie, lud nie znał nimf Switezianek i poeta pisał to objaśnienie, uśmiechał się porozumiewawczo do czytelnika.

Tyleż w balladach jest strachów, co zabawy. We wstępnym wierszu wyznał wprawdzie poeta, że czucie i wiara ludu silniej do niego mówią, niż rozum mędrca i opowiedział się po stronie wzgardzonej przez „mędrca“ „gawiedzi“, która wierzyła w strachy i duchy. Uczynił to jako poeta czuły na wszystko co szczere i prawdziwie wzruszające, jako liryk nie znoszący książkowych rezonerów. Ale otwierając oczy czytelników na świat wyobrażeń ludowych, czynił to jako artysta formujący z tego pierwotnie prostego surowca swoją poezję świadomie i swobodnie. Błażkiem więc twórczej zabawy, humorem i dowcipem otoczył strachy i duchy tak, że ich „straszałość“ jest pełna wdzięku — a w „Pani Twardowskiej“ już tylko humor i zabawność królują niepodzielnie. W niczym ta wspaniała ballada nie podobna do naiwnej tragicznej „Rybki“ czy do ballady „To lubię“, w której jawia się „Józio w straszliwej postaci“, tak w opowiadaniu pokutującej upiorki przedstawionym, że nikt się go nie przestraszy, lecz uśmiechnie, jak zapewne uśmie-

niał genialne poczucie języka, wnikał w to, co się nazywa duchem mowy ojczystej, nie tylko sobie współczesnej, ale całej dawnej polszczyzny. Z języka pieśni ludowej przejął i rozwinął do artystycznej siły wyrazu — jej rzeczowość i oszczędną prostotę stylu.

Pieśń o pani co zabiła pana należy do bardzo starych pieśni polskich. Być może, iż wiek tej pieśni niewiele jest młodszy od najstarszej pieśni polskiej, „Bogurodzicy“. Pochodzenia rodzimego — powędrowała ona z Polski na wschód, na Litwę i Białoruś. Mickiewicz odczuł jej starodawną, jej charakter dworski, rycerski. Bo też pieśń ta, będąca tworem jakiegoś artysty-rycerza, dopiero z biegiem czasu przeszła w usta ludu, stała się śpiewem chłopskim, i tak, nie zapisana, ocalała w tradycji narodowej poezji.

„Lilie“ i „Ucieczka“ i tonem, i stylem opowiadania niepodobne są do wszystkich innych ballad Mickiewicza. Sielankowy uśmiech lub żartobliwość nie opuszczały poety, gdy układał „Switeziankę“, „Powrót taty“ czy „Panią Twardowską“. Piszac „Lilie“ odkrył Mickiewicz w twórczości chłopskiej źródło nowej, narodowej poezji. To, co ludowe, przemówiło do poety mocą surowej prostoty i znaczenia moralnego. Wprawdzie prawie we wszystkich balladach uwydatnia pewną myśl moralną, ale dopiero „Lilie“ mają taką powagę mądrości ludowej, której istotą jest surowe poczucie sprawiedliwości, jaka nada charakter dalszej twórczości poety, zwłaszcza „Dziadom“, wszystkim ich częściom. Sztuka poetycka Mickiewicza jest wszechstronna i nieogarniona, byłoby więc ograniczeniem twierdzenie, że taka a nie inna właściwość odczuwania i stylu jest prawowicie Mickiewiczowska. Ale wolno powiedzieć, że właśnie w „Liliach“ odczuwała się po raz pierwszy jedna z tych strun poetyckich, po których dźwięku poznajemy niezawodnie poezję twórcy „Dziadów“ i „Pana Tadeusza“. Ten ton głęboki usłyszał poeta w prastarej polskiej pieśni ludowej.

Powiedziałem, że sielankowy uśmiech prześwieca przez strofki wszystkich — z wyjątkiem „Lilij“ — ballad i romansów pomieszczonych w pierwszym tomie Poezji Mickiewicza. Dudarż opowiada smętne dzieje zakochanego młodzieńca

śmiał a węż nadzwyczajny czar nie zerwanych kwiatów wiosennych.

JULIAN PRZYBOŚ

JULIAN KAWALEC

PRZEC

Idę raz ulicą osiedla A-1 Nowej Huty. Przede mną idzie trzech chłopców — dwaj blondyni, jeden od drugiego niewiele większy, w wieku może już szkolnym, a może jeszcze nie, trzeci szatyn, prawie brunet — widocznie najmłodszy, bo najmniejszy. Wszyscy w krótkich porteczkach, w koszulkach i bez czapek, bo wprawdzie początek jesieni, ale dzień piękny, ciepły. Byłbym ich minął, jak mija się wielu ludzi na ulicy wolniej idących, gdyby nie ich rozmowa.

— Mój tata ma strzelbę — mówił właśnie najwyższy — jeździ na polowania, przynosi zabite kaczki, czasem przyniesie jedną, a czasem to sto przyniesie... jedzenie jest, a jakie dobre, to się nie gotuje, ale smaży... Jadłeś kiedy kaczki z polowania? — zwrócił się zapytaniem do niewiele mniejszego.

— Co by nie — odpowiedział po pewnym namyśle zapytany, ale chyba nie mówił prawdy, bo się trochę zmieształ, co można było zauważyć w chwilach, gdy skręcał głowę na boki.

— A ty jadesz? — zwrócił się z kolei syn myśliwego do tego najmniejszego i zdaje się najmłodszego.

Ten na to tylko bąknął króciutko — hm — prawdopodobnie też nie jadł.

— A jak się robi zimno — mówił dalej najwyższy — to tata będzie polował na zające...

— Ja jadłem mięso z zająca — przerwał mu błyskawicznie średni.

— Ja też — powtórzył zaraz za nim najmniejszy. Na pewno jedli. Najwyższy chciał dalej mówić o zającach, zdążył już powiedzieć, że się je wiesza najpierw za oknem, ale przerwał mu średni.

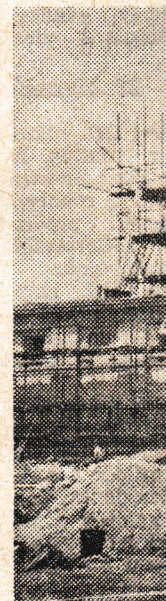
— Mój tatuś to taki wysoki, że jak stoi na podłodze to dostaje do sufitu, jak naprawia lampę to nie musi wyłazić na krzesło, jest wyższy od szafy.

— Hm... — mruknął na to najwyższy, jakby niezadowolony.

Najmniejszy zachowywał się jakby chciał coś powiedzieć, ale milczał. Niewiele później, od niego słów więcej nie było. Bardzo się zdziwił, że do powieści przychodziło do czenia trwał już zniszczenia. Mu więc wypalił n

— Mój tata jednej ręce — białą jak papier, dni uśmiechnęli

— Przedtem ty, ale ta czar



W dniu 22 li